Nr. 46. Kraków, poniedziałek 13 Listopada 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 60 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Błocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Hermann. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Heuman Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów). I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Sławkowska L. 29
Nr. telefonu 1038 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

W przededniu komplikacyj.

Wiedeń 11. listopada.

(*wqż*). Mową wygłoszoną w ubiegły poniedziałek hrabia Stürgkh rozpoczął urzędowanie. Zaniechał poprzednich formalnych chociażby rokowań ze stronnictwami i stanął przed izbą z gabinetem utworzonym bez jakiegokolwiek wpływu parlamentarnego.

Oznaczać to miało silne stanowisko rządu u góry, jego niezawisłość wobec stronnictw.

Tymczasem od owego poniedziałku upływać zaczął już tydzień a prezydent ministrów zaniechał dalszych rokowań, bo nie można nazwać rokowaniami pogadanek odbywanych n. p. ze socyalną demokracyą. Chwali się hrabiemu Stürgkhowi, że szuka porozumienia nawet ze stronnictwami bezwzględnej opozycyi, lecz mógł chyba z góry wiedzieć, że z tej strony nie doczeka się pomocy.

Kluczem sytuacyi jak dawniej tak i teraz, jest tymczasowy chociażby modus vivendi czesko niemiecki. Na to nie ma rady, tego nie da się wyminąć.

Tymczasem hrabia Stürgkh zaniechał w tej mierze próby wszelkiej. Ogłosił zasadę „dopuszczającą" wszystkie stronnictwa do udziału we większości parlamentarnej i zrealizowanie zasady teoretycznie tak nadobnej, pozostawił — — czasowi!

Lecz polityki nie robi się sentymentami.

Prezydent gabinetu stoi wobec kilku bardzo stanowczych, terminowych i nieodzownych zadań, które dadzą się przeprowadzić li tylko z pomocą większości niezawodzącej. Rząd potrzebuje prócz prowizoryum budżetowego, upoważnienia do pewnych operacyj kredytowych, przyznania środków na poprawę bytu służebników państwowych, wreszcie — najdalej do marca — przyjęcia ustawy wojskowej.

Ten ostatni punkt zwłaszcza, stał się przez noc niemal, sprawą nader aktualną. Losy projektu ustawy wojskowej, tak chwiejne dotąd w parlamencie węgierskim, przybrały nagle wskutek paktu zawartego z opozycyą, widoki pomyślne. Przeprowadzenie ustawy tej w czasie jak najkrótszym, zdaje się być zapewnione, wobec czego rząd austryacki staje wobec problemu nader trudnego i naglącego.

Jak wiadomo, Izba dotychczas nie poczyniła najmniejszych przygotowań do załatwienia się z projektem. Względy chociażby techniczne — rozmiary ustawy — nakazują szybkie podjęcie pracy, jeżeli ma ona być dokonaną w terminie.

Dlatego to hr. Stürgkh na wczorajszej konferencyi prezesów klubów wyraził życzenie podjęcia pierwszej rozprawy nad projektem ustawy wojskowej. Czas nagli; ukończenie pierwszego czytania projektu przed Bożem Narodzeniem stało się koniecznością.

Ale życzeniu temu, tak naturalnemu, nie odpowiedziano. Prócz nieobowiązujących do niczego opinii, żadne stronnictwo nie wyraziło przekonania o konieczności załatwienia tego pensum.

Co więcej!

Hr. Stürgkh zażądał rychłego dokonania wyboru do delegacyj ogólnych, lecz i to życzenie, umotywowane ewentualnością sesyi delegacyjnej, jakoby się odbyła w tym jeszcze roku, nie znalazło należytego oddźwięku.

Hr. Stürgkh ujrzał się osamotnionym.

Nie lepszem było powodzenie rządu na konferencyi, zwołanej w sprawie wniosków drożyźnianych i urzędniczych. I w tym wypadku zapatrywania, wyłuszczone przez hr. Stürgkha, spotkały się z przyjęciem chłodnem.

Wszystkie te momenta, dodane ze sobą, wskazują, że pozycya rządu w chwili obecnej jest dość niewygodna. Nie wynika stąd, iżby sprawy zaszły już za daleko, iżby przyszło do spiętrzenia trudności niepokonalnych. Zachodzą tylko przeszkody, które należało w c z a s usunąć.

Działalność parlamentarna wymaga sprawnego ogniskowania intencyj poszczególnych. Rozbieżne usposobienia partyjne należy zaangażować do zadań konkretnych drogą takiego uprzedniego porozumienia, któreby w chwili decydującej dało zespół niezawodny. Hr. Stürgkh, wychodząc z założenia o nieodpartym uroku postulatów rządowych, stawia stronnictwa bezpośrednio wobec życzeń gabinetu i spotyka się — rzecz prosta — ze stanowiskiem biernem, lub nawet opornem.

Metoda fałszywa. Hr. Stürgkh będzie musiał w dniach najbliższych błąd naprawić, jeżeli chce zaprawdę iść z parlamentem i służyć rozwojowi urządzeń konstytucyjnych.

„Geroj" uciekł.

Spełniły się pobożne życzenia czcicieli mordu i morderców: Siczyński w piątek rano zdołał umknąć z więzienia w Stanisławowie. Ten Siczyński, którego prasa ukraińska zrobiła męczennikiem narodowym, którego imieniem chrzczono tajne stowarzyszenia, bursy i ochronki, ten „geroj" i „muczenyk" uciekł. Nie uciekł, — wyszedł jak tryumfator z więzienia, od którego bramy otworzył mu dozorca; wsiadł do automobilu czy powozu i wyjechał.

Kiedy dnia 13 lipca 1909 roku, cesarz ułaskawił Siczyńskiego, zamieniając mu karę śmierci na 20-letnie więzienie, organ ukraińców „Diło" pisało:

„W tej ciężkiej dla niego chwili, życzymy mu w imieniu całego naszego społeczeństwa siły i wytrwałości do przeniesienia ciężkich stosunków życia więziennego i doczekania w pełni duchowych i fizycznych sił tej chwili, **kiedy otworzy się przed nim brama więzienia**, a społeczeństwo nasze będzie mogło powitać go między sobą swobodnego, będzie mu mogło na wolności wypowiedzieć swoje uczucia za to, co swoją osobą poniósł w ofierze za krzywdy narodu ukraińskiego. Spodziewamy się, że **ta chwila nadejdzie prędzej, niż oznaczono aktem obecnego ułaskawienia**".

I ta brama więzienia **otworzyła się** przed Siczyńskim i to „znacznie prędzej, niż oznaczono aktem ułaskawienia".

Ukraińcy dopięli swego.

Nie liczyli się jednakże z jednym faktem, który ich plany snadnie może zniweczyć.

Dotychczas Siczyński był w oczach ukraińców męczennikiem, „gerojem". Ten nimb nad jego głową starała się utrzymać prasa ukraińska wszelkimi siłami. Dopóki Siczyński siedział w więzieniu, mówiono ciągle: „Otże muczennyk!" Obecnie — aureola gerojstwa prysła, jak tylko Siczyński znalazł się poza murami więzienia. I tej aureoli już nie odzyska.

Gdyby był kiedyś po 20 latach kary wyszedł z więzienia, byłbyż to dopiero klejnot ukraińskiej gromady! Jego przyjazd do Lwowa byłby ukraińskiem świętem, a droga tryumfalnym pochodem.

A teraz?

Teraz geroj musi chyłkiem się przekradać, nie wymieniać swego nazwiska i pójdzie przez życie ukryty, niby wolny, a ścigany, pójdzie bez tej aureoli, jaką mu nad głową uwito.

Dla ogółu ludności ruskiej, wyjdzie to na pożytek; fanatyczni agitatorzy stracą środek agitacyjny i nie będą mogli już więcej wskazywać na męczennika za „krzywdy ruskie".

Bo aureola prysła.

Mortuus est geroj — natus est zbieg z więzienia.

Niepokojące domysły i pogłoski.

Do obecnego Koła polskiego, a zwłaszcza do jego prezydyum mamy daleko większe zaufanie, niż mieliśmy do poprzedniego. Niejednokrotnie też zaufaniu temu daliśmy wyraz, a zawsze chętnie podnosiliśmy sukcesy obecnego Koła na niwie politycznej w Wiedniu. Mniemaliśmy bowiem, że nareszcie kraj nasz wytworzył sobie w parlamencie reprezentacyę, w której ręce z całym spokojem złożyć może swoje sprawy i interesy. Tymczasem w ostatnich tygodniach polityka i taktyka Koła w Wiedniu weszła na drogę, którą trudno w każdym kierunku uważać za bezwzględnie dobrą i w interesie kraju wskazaną.

Tak np. otwartą pozostaje kwestya, czy dobrze się stało, że Koło polskie dopuściło do upadku gabinetu barona Gautscha? Gabinet ten zajmował przecie wobec Galicyi stanowisko bardzo życzliwe, a w każdym razie znacznie życzliwsze, niż ostatnie gabinety Bienertha, czego dowodem chociażby tylko jego solenne przyrzeczenia w sprawie kanałowej. Dalej także zamierzona przez barona Gautscha rekonstrukcya gabinetu zapowiadała się dla nas korzystnie, co więcej, odpowiadała w zupełności interesom słowiańskich ludów Austryi. Nadarzała się sposobność wprowadzenia do gabinetu dwóch polskich ministrów resortowych, co ze względu na kanały i wypracowaną już ustawę o budowie k o l e i l o k a l n y c h było dla naszego kraju, w dziedzinie kolejowej zawsze po macoszemu traktowanego, momentem bardzo ważnym. Należało więc, naszem zdaniem, wytężyć wszystkie siły, aby barona Gau-

tscha utrzymać i umożliwić mu pokonanie egoistycznego sporu i uporu stronnictw niemieckich. Tymczasem wychodzą na jaw coraz nowe szczegóły, z których wynika, że prezydyum Koła bar. Gautschowi takiego poparcia nie udzielało, co więcej, że do pewnego stopnia nawet przyczyniło się do jego upadku. Mowa, jaką prezes Koła, ekscelencya Biliński, wygłosił na owem pamiętnem posiedzeniu Izby poselskiej, na którem się losy gabinetu Gautscha rozstrzygnęły, była jako dzieło elokwencyi i strategii politycznej wprost mistrzowską, ale — i to „ale" podkreślić należy — była wszystkiem innem, tylko nie sukursem dla gabinetu. Krążą nawet pogłoski, że nieodpowiadała ona co do swej treści ani intencyom całego prezydyum, ani intencyom całego Koła, dość jasno i stanowczo wyrażonym. Pan prezes Koła postąpił rzekomo w tym wypadku zbyt autokratycznie, zbyt samodzielnie i zanadto dał wyraz własnym zapatrywaniom i... aspiracyom, a za mało woli i dążnościom całego Koła. I mowa ta wywarła też skutek zgoła podobno przez większość Koła niezamierzony: zrozumiana została przez barona Gautscha jako rekuza i jako wyraźne „consilium abeundi". To też nie zwlekał on dłużej z podaniem się do dymisyi i dość nagle zniknął z widowni.

Zaznaczamy wyraźnie, że tak przedstawiają sprawę rozmaite pogłoski. Ponieważ wywołały one wśród naszych kół obywatelskich pewne zdziwienie i niezadowolenie, pożądanem by było, ażeby Koło sprawę tę szczerze i otwarcie wyjaśniło.

W kraju pierwotnie może nie bardzo żałowano gabinetu Gautscha, lecz z tej tylko przyczyny, ponieważ — słusznie lub niesłusznie, w to nie wchodzimy, ludzono się nadzieją, że po Gautschu nastąpi gabinet z prezydentem na czele, do którego Galicya będzie mogła mieć większe jeszcze zaufanie, niż do barona Gautscha. Mówmy otwarcie: opinia publiczna spodziewała się, że nastąpi gabinet z P o l a k i e m n a c z e l e i to właśnie z obecnym prezesem Koła polskiego. Tymczasem nadzieje i te przewidywania sromotnie zawiodły. Zamiast gabinetu z Polakiem na czele, ukazał się nagle gabinet hr. S t ü r g k h a, zdeklarowanego dziś stronnika chrześcijańsko socyalnej partyi. W gabinecie tym znaleźli się reprezentanci Niemców i Czechów, nie parlamentarni co prawda — ale faktyczni — brakuje zaś zupełnie reprezentanta Polaków. Bo pan Zaleski jest przecież tylko „ministrem dla Galicyi", a nie specyalnym mężem zaufania ludności polskiej.

Koło Polskie — jak zapewniają półurzędownie — rzekomo do tego gabinetu reprezentantów swoich wydelegować n i e c h c i a ł o. Czy to prawda — to na razie dociec trudno. Nie brakuje jednak głosów, które to twierdzenie Koła przyrównują do bajki o k w a ś n y c h w i n o g r o n a c h — i wnoszą z całego tego zbiegu faktów, że Koło poniosło wcale nie małą porażkę.

A potem — nie mniejsze zdziwienie wywołuje w kraju owa nadzwyczajna skwapliwość, z jaką Koło p r z y r z e k ł o p o p a r c i e temu właśnie, wśród tak niezwykłych okoliczności zrodzonemu gabinetowi hr. Stürgkha. Przyrzekł on nam wprawdzie nawzajem również kanały — ale w formie trochę niewyraźnej, nadto zaś „Neue Freie Presse" do wina tego przyrzeczenia dolała już aż za dużo gorzkiej wprost wody. Słusznie więc zupełnie rodzi się pytanie, czy Koło z tym swoim afektem do gabinetu Stürgkha zanadto się nie pospieszyło?

Wszystkie te kwestye i sprawy zajmują dziś u nas żywo opinię publiczną i ze względu na nią przytaczamy też dziś wyrażane ogólne domysły, przypuszczenia i podejrzenia. Zajmując wobec dzisiejszego Koła zawsze jeszcze stanowisko ż y c z l i w e, wyrażamy też tylko nadzieję, aby nowe te nieporozumienia między niem a krajem rychło się rozwiały i by znów nastąpiło zupełne w z a j e m n e z a u f a n i e.

Harap i polityka.

W parlamencie austryackim zaszedł w piątek fakt, rzucający smutne światło na niemieckich polityków w Austryi. Jak już wiadomo z dzienników, pos. Malik, wszechniemiec z grupy Schoenerera, uderzył dwa razy harapem w twarz posła Hummera. Takiej rzeczy dotąd jeszcze nie widziała poselska Izba we Wiedniu od czasu powszechnego prawa wyborczego.

Wypadek ten dowodzi najlepiej, że między posłami niemieckimi, których postępowanie wobec Czechów spowodowało upadek Gautscha, a obecnie jest przyczyną ustawicznego wrzenia między Czechami i przez to jest tamą, o którą się rozbijają wszelkie uczciwe zamiary prawdziwych polityków, zdążające do uruchomienia parlamentu, że więc między tymi posłami niemieckimi znajdują się indywidua, które się powinno raz na zawsze wykluczyć z grona posłów! Ludzie, którzy do parlamentu, mającego do załatwienia tyle ważnych spraw, przychodzą załatwiać osobiste porachunki, a na poparcie swoich „argumentów" przynoszą do Izby harap i nim się rozprawiają, nie są godni zasiadać w Izbie, która reprezentuje ludy austryackie. Wiadomo zaś, że głównymi sprawcami obecnej niepewnej sytuacyi parlamentarnej, są właśnie ludzie w rodzaju Malika i Hummera, którzy w Związku niemieckim dzisiaj rej wodzą.

Ostatnie dni, ostatnie wystąpienia Związku niemiecko-narodowego wywołały opinię, że Związek uprawia polityczne warcholstwo. Że tą polityką kierują warchoły — tego jaskrawym dowodem było zajście piątkowe.

I wyobrazić sobie, że właśnie tacy ludzie trzęsą dziś parlamentem i nie dopuszczają do utworzenia w nim większości.

Zły to dla parlamentu i dla rządu prognostyk. Przedewszystkiem parlament powinien się postarać, by politycy, u których najsilniejszym argumentem jest harap, nie podkopywali jego powagi i nie kopali pod nim dołu. Kto ma pociąg do harapa, tego miejsce jest w każdym razie — nie w parlamencie.

„Wolna ręka" — „Liberum veto" — „harap" i „obstrukcya".

Rozpolitykowane mimo wszelkie drożyźniane dolegliwości nasze społeczeństwo ma obecnie w parlamencie wiedeńskim obraz godny bogów. Czego dziś bowiem w tym parlamencie niema?

Na pierwszy plan wybija się „wolna ręka". Ta „wolna ręka", co to podnosi się co chwilę i opada, jakby newralgicznymi targana bólami. Chrześcijańsko-socyalni uroczyście kilkakrotnie zastrzegali sobie „wolną rękę", zastrzegli ją sobie na razie Czesi, zastrzegli socyaliści, nad Izbą całą, zdało się, zapanowała „wolna ręka".

Skutek jest taki, że normalna, w owoce bogata praca, jest w n i e w o l i.

Nowe godło do parlamentu wniósł p. S u s t e r s i c z, kiepski uczeń polityczny, bo chce być wielkim i na wielkich chce się wzorować, ale ich źle kopiuje. Eksc. Biliński mówił o „Liberum veto", które Polskę zgubiło, pan Sustersicz w lot je pochwycił i za godło swojej polityki wywiesił.

Tak obok „wolnej ręki" znalazło się „Liberum veto".

Niemiecki Michałek dodał do tych godeł niebywałe w parlamencie godło: „harap" a ukraińcy, którzy tak czy tak, zawsze z Michałkami wszechniemieckimi sympatyzowali, zagrozili obstrukcyą.

Czekajcie tedy, wyborcy, rezultatów pracy, pod takiemi prowadzonej godłami.

Zaiste, dumni być możemy, że nasza reprezentacya, Koło polskie, pod wytrawną dłonią eksc. Bilińskiego, zachowało honor parlamentu, jedyne, bo wśród tych godeł najrozmaitszych, niegodnych Izby ludowej, wywiesiło sztandar: rzetelnej, uczciwej, solidnej i solidarnej pracy dla dobra ludności i państwa.

Z tego możemy być dumni!

Błędne koło.

Sprawa polepszenia bytu urzędników stała się problemem, który się coraz bardziej wikła. Nie ulega bowiem kwestyi, że proponowana przez rząd forma przyjścia urzędnikom z pomocą nie tylko nie usunie złego, ale będzie poprostu wyrzuceniem pieniędzy w błoto. Podwyżka pensyi, wynosząca przeciętnie 7 koron na miesiąc dla urzędników VIII i IX rangi, nie stanowi dla urzędników, uginających się pod ciężarem ogólnej drożyzny, absolutnie żadnej pomocy; cóż bowiem przyjdzie urzędnikowi z tego, że będzie miał o 25 halerzy na dzień więcej! Ani mu to nie zaważy na szali wydatków, ani mu nie pozwoli wybrnąć z długów, słowem, ta 25-halerzowa podwyżka płacy na dzień jest dla urzędnika zupełnie bezwartościową. Tembardziej bezwartościową, że równocześnie z podwyżką płac urzędników wzrośnie cena artykułów żywności i mieszkań, gdyż rząd postawił „iunctim" między podwyżką płac urzędniczych, a uchwaleniem nowych podatków, które pokryć muszą naturalnie szerokie sfery producentów, a wiadomo dobrze, że najmniejszy nawet nowy wydatek sfery te lubią odbierać w trój i czwórnasób, z nawiązką, z kieszeni tych, którzy już dzisiaj pod obuchem drożyzny ledwie dyszą. Innemi słowy, urzędnik, który będzie miał 25 halerzy na dzień więcej, będzie musiał zapewne płacić 75 halerzy więcej za środki żywności i za wszystkie artykuły niezbędne do życia, do egzystencyi. I nie może być inaczej.

Przedłożenie rządowe o podwyżce płac urzędniczych ma właśnie zupełnie błędne założenie, gdyż chce pokryć wydatki na poprawę urzędniczej doli z nowych podatków. Rząd więc chce dać jednej kaście ludności ochłap, który chce wydrzeć z kieszeni całej ludności nie pozostającej w służbie c. k. rządu. Że ta ludność dziś już dręczona podatkami w sposób, który doprowadza do rozpaczy, będzie chciała odbić sobie to, co jej rząd ma zamiar wydrzeć, to nie ulega kwestyi. I w ten sposób drożyzna jeszcze się powiększy, a urzędnicy za dwa lub trzy lata znowu będą musieli starać się o podwyżkę płac.

Koło polskie podało inny środek zapobiegnięcia wzmagającej się nędzy urzędniczej. Zaproponowało mianowicie, aby rząd nie przeznaczał 38 milionów na podwyżkę płac, która stanowczo nędzy urzędniczej nie zapobiegnie, a tylko budżet o tę kwotę na przyszłość obciąży, ale by właśnie te 38 milionów przeznaczył na zakładanie spółek konsumcyjuych, na towarzystwa tanich mieszkań, na oddłużenie urzędników i t. d., aby zaś obecnie dać urzędnikom tylko jednorazową podwyżkę. Ten projekt, w zasadzie niezwykle ekonomiczny, usunąłby niewątpliwie nędzę urzędniczą, nie odrazu wprawdzie, ale stopniowo i po kilku latach niewątpliwie wydałby owoce bardzo pożądane. Boć zrozumieć łatwo, że urzędnicze stowarzyszenia spożywcze i mieszkaniowe, mając za sobą rokroczną pomoc państwa w kwocie 38 milionów koron, w ciągu kilku lat niesłychanieby się rozwinęły i nawet stałyby się do pewnego stopnia regulatorem cen [illegible], żeby wogóle zapobiegły wzmaganiu się drożyzny, która na gospodarczym termometrze Austryi dochodzi już stanowczo do punktu wrzenia. Jednakże projekt Koła Polskiego wygląda tak ponęcnie tylko — w teoryi.

Gdyby bowiem rzeczywiście projekt [illegible] zaszedł do skutku, gdyby państwo rzeczywiście rozwinęło szeroką akcyę gospodarczą w ramach tej [illegible] kreślonych projektem Koła polskiego, [illegible] akcyi zyskaliby wprawdzie niewątpliwie [illegible] ale ucierpieliby wszyscy rękodzielnicy, kupcy, przemysłowcy, budowniczowie, którzyby nie wytrzymali konkurencyi z akcyą, popieraną i subwencyonowaną przez państwo. Wywołałoby to nawet [illegible] ment wśród ludności, na których właśnie spoczywa ciężar utrzymania państwa, które, oparte o [illegible] zbrojną, kosztuje rokrocznie coraz więcej.

Problem urzędniczy, którym się właśnie zaj-

muje Izba posłów, nie jest więc sprawą tak łatwą, by się ją dało załatwić półśrodkami. Jest to po prostu błędne koło, z którego jedynem wyjściem jest środek zupełnie inny, niż te, które proponuje obecnie rząd i Koło polskie i zresztą inne także stronnictwa. Tym środkiem jest na seryo rozpoczęta i na seryo prowadzona akcya przeciwdrożyźniana w wielkim stylu, a więc akcya, zasadzająca się na: otwarciu granic dla dowozu bydła i mięsa, podniesieniu ro'nictwa i przemysłu, rozpoczęciu wielkich robót, któreby ludności, dziś z kraju emigrującej, dały sposobność do pracy i zarobku. Tylko taka akcya może przynieść rezultaty pożądane i to nietylko dla urzędników, ale dla całej ludności, boć i o tem nie trzeba zapominać, że pod ciężarem drożyzny uginają się nietylko urzędnicy, ale cała ludność.

Więcej nienawiści niż mądrości.

Ospały i bierny w dziedzinie większych obrotów handlowych i spekulacyj Kraków zaczął się od niedawna ożywiać. Wraz z nadaniem mu rozmiarów wielkiego miasta ruszyły się także jego sfery kapitalistyczne i rozbudziły nowe życie w zaskrzepłych jego stosunkach ekonomicznych. Pomijamy tu już rozmaite spekulacye na polu gruntów miejskich i pofortyfikacyjnych; o tych pomówimy obszerniej przy innej sposobności. Dziś natomiast poruszamy sprawę czysto prywatnych transakcyi gruntowych, jakich ostatnie miesiące zapisały w Krakowie znacznie więcej, niż dawniej całe lata. Skłania nas do tego nowy wybryk nienawiści rasowej jednego tutejszego pisma, które zamiast się cieszyć z ożywienia ważnej tej dziedziny gospodarczej, wystąpił z gorzkiemi jeremiadami na ten temat.

Wziął on asumpt do tego z dokonanej w tych dniach sprzedaży domu na rogu rynku i ulicy Szewskiej, który niespełna przed rokiem nabyty został przez braci Lewickich ze Lwowa, za cenę 700.000 koron, obecnie zaś przez nich dalej sprzedany został za cenę 950.000 koron, czyli z zyskiem 250.000 koron. Nie o ten zysk, w Krakowie na jednej realności miejskiej w tak krótkim czasie rzeczywiście zdawna nie bywały, rozchodzi się obecnie sławetnemu organowi antysemickiemu, lecz o to, że realność tę nabyło, według jego informacyi, o zgrozo! — trzech żydów. Zamiast cieszyć się, że to katolicy na tej posiadłości miejskiej w tak krótkim czasie tak znakomity zrobili interes, organ antysemicki biada i lamentuje nad rzekomym zalewem już nawet rynku krakowskiego, przez znienawidzonych przez niego współobywateli żydowskich. Że ci współobywatele posiadają te same prawa, które przysługują zwolennikom tego pisma, to bynajmniej jego nienawiści nie krępuje; pragnąłby on przecież, aby się wróciły czasy średniowieczne, w których to zamykano żydów w osobnych gettach. Mimo to dziwić się rzeczywiście trzeba zaciekłości, z jaką ubolewa, iż także w Krakowie budzi się w dziedzinie ekonomicznej ruch i życie!

O ileż wyżej stoją od niego i o ile większe zrozumienie dla potrzeb gospodarczych ogółu okazują pokrewne mu duchem i tendencyą organa wiedeńskie. Gdy przed laty grono kapitalistów żydowskich w Wiedniu nabyło na Grabenie za sześć i pół miliona guldenów, czyli za 13,000.000 koron całą połać tej ulicy, aby w niej stworzyć prawdziwie wielkomiejskie centrum handlowe, nie wystąpiły przeciw temu tamtejsze pisma antysemickie; milczał nawet osławiony „Deutsches Volksblatt", organ osobiście bardziej jeszcze osławionego pana Verganiego, najbardziej jeszcze duchem i brutalnością swej nienawiści zbliżony do krakowskiego organu antysemickiego. Czuł on to bowiem dobrze, jak wielką przysługę to konsorcyum żydowskie wyświadcza Wiedniowi, przyczyniając się nietylko do upiększenia jego zewnętrznego wyglądu, lecz nadto dając pracę i zarobek tysiącom robotników. Tutejszy organ antysemicki nawet o to nie dba w swej bezmyślnej nienawiści.

Nam absolutnie nie chodzi o to, czy realność owa na rogu rynku krakowskiego nabyli panowie Hejdeles czy Pajdeles, nam obojętne jest wyznanie tych, którzy się do ożywienia miasta przyczyniają. Ale cieszymy się szczerze, że nareszcie, zamiast spekulować na giełdzie i wywozić pieniądze za granicę kapitaliści krakowscy podejmują tak znaczne i ważne transakcye w kraju, że w ślad za ożywieniem się ruchu pieniężnego i bankowego w naszem mieście postępuje zdrowy ruch spekulacyjny w dziedzinie realności. Spekulacya ta bowiem wytwarza coraz większy ruch budowlany, bogaci nasz przemysł i daje zarobki tysiącom robotników, którzy bez tego zmuszeniby byli szukać pracy za granicą. My zarówno się cieszymy, czy takie pobudki ekonomiczne wychodzą od chrześcian, czy od żydów. Pragniemy bowiem, aby ten ruch ożywczy ogarnął całe nasze społeczeństwo.

Miscellanea.

Tchórzostwo radców miejskich. — Najbiedniejsi w narodzie. — Co się dzieje gdy zabraknie gospodarza. — Szampańska uczta u jednego z posłów. — Wiadomości z Tripolisu na własnym drucie.

Gdyby nieboszczyk Bałucki żył dzisiaj, miałby znowu kapitalny temat do czysto krakowskiej komedyi, którąby nazwał nie „Radcy pana radcy", ale może „Tchórze radcy". Bo to, co się zdarzyło na poniedziałkowem posiedzeniu Rady miejskiej w kwestyi onych bud, od dwu lat szpecących nasze błonia, tak było poprostu komedyanckie i niegodne Rady, że prosi się wprost o przeniesienie na scenę. Gdyby się to działo gdzieś w jakiejś zapadłej Pipidówce, z pewnością by wszystkie pisma krakowskie zamieściły o tem szerokie humorystyczne sprawozdanie, że to jednak stało się w duchowej stolicy Polski, w Krakowie, więc puszczono całą sprawę płazem.

Nie chodzi nam o owe budy na Błoniach, które jak najprędzej powinny zniknąć; jesteśmy za tem, aby bud wogóle żadnych na Błoniach nigdy nie stawiano, ale chodzi nam o rzecz zasadniczą, o kwalifikacye obywatelskie pewnych radców miejskich, których postępowanie w sprawie tych bud ubliżało wprost powadze Rady.

Dwa razy kilkunastu radców miejskich uchwaliło w sekcyi ekonomicznej, pozostawić owe budy na Błoniach; dwa razy ci panowie głosowali za przedłużeniem kontraktu dzierżawcom tych bud, choć cały Kraków, cała prasa była temu przeciwną. Ale gdy przyszło głosować w Radzie miejskiej i to głosować imiennie, wszyscy ci panowie, co dwukrotnie oświadczyli się za zatrzymaniem bud, głosowali przeciw. Czyż ci członkowie Rady nie zdawali sobie sprawy z tego, że ośmieszają przez to i siebie i całą Radę?! Przecież kto ma odwagę dwa razy w jakiejś sprawie powiedzieć: tak, choćby nawet błądził, niechże ma odwagę powiedzieć: tak, po trzeci raz!

Samo to głosowanie wystawiło Radzie miejskiej świadectwo arcysmutne. Świadczy ono, że Rada miejska potrzebuje na gwałt gruntownego przewietrzenia, wyeliminowania z niej radców-chorągiewek, którzy w cichości, potajemnie mają zgoła inne zdanie, niż wtedy, gdy muszą mówić głośno. Sam ten fakt jest najlepszym dowodem, jak paląca jest kwestya reformy miejskiej ordynacyi wyborczej, reformy szczerze demokratycznej, któraby nie dopuszczała do wprowadzenia do Rady ludzi, nie mających cywilnej odwagi zajmowania w każdej sprawie stanowiska, jakie im dyktuje własny rozum i sumienie.

* * *

Równocześnie ze sprawą bud na Błoniach załatwiono na poniedziałkowem posiedzeniu Rady miejskiej — sprawę miejsca pod pomnik Kościuszki na Rynku krakowskim. Uchwała ta, na którą w całej Polsce czekano oddawna, wywarła w Krakowie takie wrażenie, że nawet bronzowy pomnik Kościuszki, stojący obecnie — o hańbo — między beczkowozami i wozami do zamiatania ulic na dziedzińcu straży pożarnej, zadrżał i wydał dźwięk żałosny, jakby się skarżył, że mimo tej uchwały musi jeszcze stać w onem niedobranem towarzystwie. Echa dyskusyi nad tą sprawą dosięgły także Mickiewicza na Rynku, który zadrżał, gdy usłyszał, że świeży radca z Floryanki p. Biskupski chce go usunąć z Rynku.

Więc w ciszy nocnej, kiedy już rajcy miejscy spać poszli po zażywnej kolacyi u Wentzla, między Mickiewiczem w Rynku a Kościuszką na dziedzińcu straży pożarnej, wywiązał się taki dyalog, który na skrzydłach wiatru niósł się ponad ciche ulice starego Krakowa:

Kościuszko: Nareszcie! Nareszcie! Bo mnie już wstyd było za nich! Uczcić mnie niby chcieli, a teraz o miejsce pod mój pomnik spór wiodą. Boże, dziękujeż ci, żeś mnie uchronił od dalszego wstydzenia się za nich!

Mickiewicz: Szczęśliwszy jesteś, Tadeuszu, odemnie, bo mnie wyznaczyli pod pomnik miejsce odrazu, ale mi postawili takie paskudztwo, że ja się dzisiaj wstydzę sam siebie.

Kościuszko: Przynajmniej postanowili ci pomnik postawić i postawili nareszcie. Ale mój pomnik jeszcze będzie lata stał między wozami do wywożenia śmieci, bo jak się zaczęli kłócić o miejsce pod niego, to ludzie poczciwi, dobrzy Polacy, u których pamięć moja żyje naprawdę, odsunęli się od całej akcyi pomnikowej.

Mickiewicz: Słyszałeś Tadeuszu!? I mnie teraz zaczynają szarpać. Ciesz się, że i o Twój pomnik spór wiodą przed postawieniem go, bo mnie teraz chcą z Rynku wyrzucić. Słyszałeś, co mówił jakiś pan Biskupski w Radzie? Żeby mnie stąd jaknajprędzej przenieść!

Kościuszko: Oh, ten naród, ten naród...!

Mickiewicz: Ja się przecież do Rynku nie palę, nie lubiałem nigdy hałasu, a służącej to ja prawie w życiu całem nie miałem, gdy dzisiaj mam ich przez cały dzień prawie, u swoich stóp, całe ich legiony. Nie pragnąłem nigdy Rynku, ale jeżeli mnie tu już postawili, niechże mi dadzą spokój, albo wogóle niech cały pomnik zniszczą i każą mi zrobić inny.

Kościuszko: Rozżaliłeś się! Trudno się nie rozżalać. Oni się teraz tak „rozesztubowali", tak się przejęli sztuką, o której zresztą mają pojęcie bardzo słabe, że wobec kwestyi rzekomej sztuki, milkną u nich wszelkie względy patryotyczne, narodowe. Ano, czekajmy, bo oni nam pewno jeszcze przez długie lata spokoju nie dadzą. Z pomiędzy biednych w narodzie my dziś jesteśmy najbiedniejsi. Dobranoc Adamie!

Mickiewicz: Hano, dobranoc!

Wiatr ustał, oba bronzowe pomniki zadźwięczały żałośnie i umilkły.

Najwięksi w narodzie — najbiedniejsi po śmierci!

* * *

Coś się popsuło w państwie duńskiem, pardon, w państwie pana prezydenta Lea, odkąd włodarz i twórca Wielkiego Krakowa, do wyższych powołan zadań, wziął nogi za pas i nad modrym Dunajem, słuchając łoskotu upadających gabinetów i szelestu nowych ludzi, pnących się po drabinie rządowej do ministeryalnych foteli, duma nad tem, jakby mu było do twarzy w ministeryalnym pirogu z białymi piórami, w ministeryalnym fraku i z teką i z perspektywą ślicznej ministeryalnej emerytury. Coś się popsuło, jak się psuje wszędzie, gdy w domu braknie gospodarza.

Pan prezydent wyjechał, a jego zastępca jedną mówką w komisyi dla reformy wyborczej, podciął zdradliwie ono wspaniałe drzewo zgody między żydami a Polakami, na której dr. Leo zbudował sobie drogę do karyery.

Pan prezydent wyjechał, a Rada miejska uchwaliła uwolnić Błonia od szpecących je bud, choć p. dr. Leo sam oświadczył przed rokiem dzierżawcom, że wśród tych bud mogą zbudować cyrk, bo dzierżawa im się tak prędko nie skończy. I postawili dzierżawcy cyrk za 40.000 kor., doprowadzili doń wodociąg i elektrykę, a Rada — wyrzuciła ich w rok potem z Błoń!

Pan prezydent wyjechał, a demokraci odrazu zarzucili p. Szarskiemu, że posiedzenia Rady odbywają się zbyt rzadko i zmusili go do tego, że odrazu zwołał posiedzenie na czwartek, a przecie wiadomo, że w Radzie głos ma decydujące prezydyum i że obrady onej Rady są zgoła zbyteczne.

Pan prezydent wyjechał — a tu się dzieją w Krakowie rzeczy, któreby się w jego obecności dziać nie mogły.

Teraz rozumiemy, dlaczego to pp. demokraci krakowscy podczas wyborów do parlamentu śpiewali takim zgodnym chórem:

„Leosiu, jedź do Wiednia, jedź do Wiednia"!.. na nutę z „Pięknej Heleny".

* * *

Co to będzie? Co to będzie?

Taki okrzyk rozlegał się onegdaj po Krakowie, gdy się rozeszła wieść, że jeden z posłów i radców podejmował uroczyście grono kolegów swoich — szampanem i to podobno niefałszowanym.

Różnie sobie to ludzie tłómaczyli, różne o tem chodziły wśród ludności wieści, ale jedna, zdaje się, nie jest daleką od prawdy. Oto podobno stolec prezydenta w Krakowie ma zmienić swego „posiedziciela", jak mówią w poznańskiem i że podobno pan ów, poseł i radca m., ma poważne aspiracye do objęcia tego fotelu po drze Leo, który ma zająć stolec jeszcze wyższy w narodzie, ale już nie w Krakowie, a we Lwowie.

Ot — powód szampanowania, jako że droga do zaszczytów nie jest wysłaną różami.

* * *

Wobec tego że cały świat interesuje się obecnie wojną włosko-turecką, podajemy i my szereg depesz z pola wojny, otrzymanych na własnym drucie. Depesze te, dające doskonałe wyobrażenie o tem, co się dzieje na polu wojny, brzmią:

Konstantynopol. (Depesza oficyalna). Dzisiaj Turcy zdobyli cały Tripolis i zabrali 8.000 Włochów do niewoli. Gen. Caneva zabity. W ręce Turków wpadły olbrzymie zapasy amunicyi i żywności. W bitwie zginęło 6.000 Włochów i 797 Turków i Arabów.

Konstantynopol. Enver-bej nadesłał sprawozdanie o zdobyciu Tripolisu. Straty Turków wynoszą przeszło 3.000 w zabitych, straty Włochów około 2.500. Tysiąc Włochów dostało się do niewoli. Amunicyi i żywności nie znaleziono, gdyż, jak się okazuje, Włosi ich nie mieli.

Rzym. Ag. Stefanii ogłasza: Wczoraj miał w Tripolisie miejsce zwykły atak Turków na miasto. Wojska nasze walczyły z niesłychaną odwagą, która wzbudziła podziw u obcych ambasadorów. Straty nieprzyjaciela są straszne. Zginęło 7.000 Arabów i 11.000 Turków. Z naszych zginęło 2 oficerów, 13 żołnierzy i dwa muły. Nieprzyjaciel cofnął się na pustynię. Jak słychać, cholera dziesiątkuje siły tureckie.

Arabowie przyjęli proklamacyę aneksyi Tripolisu z zachwytem.

Londyn. Wiadomości o zdobyciu Tripolisu przez Turków są przedwczesne. Faktem jest jednak, że jeśli Włosi nie otrzymają wielkich posiłków, Tripolis może w ciągu najbliższych dni wpaść w ręce Turków. W ostatniej chwili Włosi ponieśli ogromne straty.

Berlin. „Berl. Tagbl." donosi z Tripolisu, że bitwy, o której wspominają depesze z Rzymu i Konstantynopola, wcale nie było. Na polu wojny panuje od dwóch dni zupełny spokój. *r.*

Wojna.

Ziemia tripolitańska obficie zrasza się krwią włoską, a w jej piaskach coraz więcej synów pięknej Italii znajduje ostatni przytułek. Kule i miecze Arabów zabierają tysiące ofiar, a więcej ich jeszcze pochłania grasująca tam groźnie cholera...

Spełniają się tedy co do joty wszelkie nasze przewidywania i przypuszczenia wojenne. Krwawy ten zatarg między Włochami a Turcyą przybiera rozmiary coraz większe i charakter dla całej Europy coraz poważniejszy. Nie brakuje w nim zaś także epizodów wprost tragikomicznych.

Epizodem takim jest rozesłana przed tygodniem do mocarstw nota rządu włoskiego, donosząca o postanowieniu Włoch zupełnego zaanektowania Tripolisu. Akt ten jest śmieszny nie tylko z tego powodu, że zastosować można do niego stare nasze przysłowie: „złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb go trzyma", ze nie licuje zupełnie z dotychczasową zupełną bezsilnością militarną Włoch, wobec dzielnych obrońców Tripolisu i z faktycznym tam stanem rzeczy, lecz także z innych względów.

Wielcy politycy włoscy nie spostrzegli się widocznie, jak fatalną przysługę wyświadczą tem idei monarchicznej, idei legitymizmu monarszego Jeśli bowiem król włoski prawem kaduka, zupełnie samowolnie zadekretować może „iż od dnia tego a tego brat jego na tronie, sułtan turecki, złożony jest z urzędu władcy nad Tripolisem, że ta jego prowincya przechodzi z tym a tym dniem na własność Włoch, to czyż z takiem samem prawem rewolucyoniści wszech krajów nie mogą zrzucać z tronu monarchów i zabierać im władzę? Ów dekret króla włoskiego jest też formalną sankcyą każdej... rewolucyi.

Nie psujmy dobrej sprawy.

Zdaje się, że nad sprawą budowy kanałów, tak niezmiernie ważną dla naszego kraju, naprawdę jakieś strasznie złośliwe zawisło fatum.

Przez lat blisko dziesięć, odkąd nam budowę tych kanałów na mocy sankcyonowauej przez cesarza ustawy zapewniono, reprezentacye nasze w parlamencie austryackim nie miały ani dostatecznej energii, ani odpowiedniej dobrej woli, aby rząd państwowy nakłonić lub zmusić do wykonania tej ustawy. Poprzednie Koło polskie, w którem rej wodzili wszechpolacy, było już, dzięki niedołęstwu i fałszywym ambicyom swego wszechpolskiego prezesa — na najlepszej nawet drodze, ażeby tę doniosłą dla kraju sprawę zupełnie zaprzepaścić.

Z wielką też satysfakcyą dowiedział się kraj nasz przed kilku tygodniami, że obecnemu Kołu powiodło się obalić to, co już uważano za przepadłe i stracone, mianowicie uzyskać od rządu solenne przyrzeczenie, iż wkrótce już przystąpi do budowy przynajmniej węwnętrzno-galicyjskiego kanału. Tylko za tę cenę obecna nasza reprezentacya w Wiedniu zobowiązała się popierać gabinet bar. Gautscha. Ta stanowczość Koła polskiego, uwieńczona nadspodziewanie pomyślnym skutkiem, znalazła też w kraju ogólne uznanie i mniemać już było można, że nareszcie najważniejszej może potrzebie ekonomicznej Galicyi zadość się stanie.

Tymczasem aż nazbyt rychło przywiązywaną do tego sukcesu Koła nadzieję zachwiała znów nagła dymisya gabinetu Gautscha. Ustąpił on, zanim jeszcze mógł wydać pierwsze zarządzenia co do budowy kanału, zanim, co rzecz najważniejsza, mógł uzyskać i wyznaczyć potrzebne na ten cel fundusze.

I znów zapanowała w tej sprawie niepewność taka sama, jaka istniała i wlokła się przez lat dziesięć mimo faktycznego obowiązywania ustawy kanałowej z roku 1901. Gdy nadeszła wiadomość, że misyę utworzenia nowego gabinetu powierzono hr. Stürgkhowi, niepewność ta zamieniła się nawet na nowe zwątpienie, ponieważ ze strony tego polityka niemiecko-austryackiego trudno się było spodziewać szerszego uwzględnienia potrzeb Galicyi.

Raz jeszcze atoli prezydyum obecnego Koła powiodło się ocalić sytuacyę. Chłodna rezerwa, jaką okazywało z początku wobec nowego gabinetu, skazanego wprost na poparcie ze strony Koła, sprawiła, że hr. Stürgkh okazał się p o z o r n i e bardzo uprzejmym i ustępliwym, bo p r z y j ą ł n a s i e b i e w s z e l k i e z o b o w i ą z a n i a s w e g o p o p r z e d n i k a w s p r a w i e k a n a ł ó w.

Podkreślamy słówko p o z o r n i e, ponieważ pojawiają się fakta i okoliczności, podające w wątpliwość rzekomą dobrą i stanowczą wolę hr. Stürgkha w tej sprawie. Czyż to bowiem nie jest rzeczą, podpadającą i uderzającą, że zaledwie hr. Stürgkh dał Kołu polskiemu przyrzeczenie, objawiać się zaczyna nowa opozycya przeciwko budowie kanałów w wiedeńskiej... Radzie miejskiej! Wiedeń był właściwie dotychczas z a b u d o w ą tych dróg wodnych, ponieważ miałyby one i dla jego ludności ogromne znaczenie, jako znaczne ułatwienie jej aprowizacyi. Obecnie zaś członek wiedeńskiej Rady miejskiej von Hein wyraża obawę, że budowa kanałów dokonaną zostanie k o s z t e m m i a s t a W i e d n i a a wyłącznie na k o r z y ś ć G a l i c y i — wzywa więc prezydyum miasta, ażeby przeciwko rozpoczęciu tego dzieła zaprotestowało w parlamencie. A burmistrz Wiednia pan Neumayer z niemniej dziwną skwapliwością przyrzeka jak najspieszniej zadość uczynić temu żądaniu...

Przyznajemy się, że nowe to niespodziewane intermezzo przeciwko kanałom sprawia, na nas wrażenie — z a m ó w i o n e j r o b o t y. Wygląda to tak, jak gdyby zarówno pan von Hein jak i pan Neumeyer do dziwnej tej akcyi otrzymali... inspiracyę z w y ż s z e j s t r o n y o r a z i n s t a n c y i. A wiadomo przecie, że panowie chrześciańsko-socyalni są dziś najlepszymi przyjaciółmi hr. Stürgkha i starają się każde jego życzenie lub ukryte pragnienie już z oczu wyczytać.

Do roztropności i mądrości politycznej obecnego prezesa Koła polskiego mamy wprawdzie to zaufanie, że tego rodzaju kruczkami i sztuczkami nie pozwoli się wywieść w pole, że nie pozwoli zaprowadzić się na manowce, tak, jak to baronowi Bienerthowi właśnie w sprawie kanałów powiodło się względem nieszczęsnej pamięci prezesa Dra Głąbińskiego. Aby jednakże obecne prezydyum Koła mogło wystąpić w tej sprawie z całym naciskiem, potrzeba a ż e b y c a ł a t e ż o p i n i a p u b l i c z n a n a s z e g o k r a j u s t a n o w c z o s t a n ę ł a p o j e g o s t r o n i e i s t a n o w c z o d o m a g a ł a s i ę b e z w z g l ę d n e j o b r o n y n a s z y c h i n t e r e s ó w k a n a ł o w y c h.

Niestety — właśnie pod tym względem wszystko znów psuć się zaczyna, co więcej, wszystko obecnie sami psujemy własnemi dłońmi.

Od pewnego czasu w dwóch powiatach zachodnich naszego kraju c h r z a n o w s k i m i o ś w i e c i m s k i m objawia się żywa opozycya przeciwko ustalonej w roku 1911 trasie kanałowej. Przemysłowcy tych powiatów twierdzą, iż trasa ta jest dla nich bardzo niekorzystna i domagają się odpowiedniej jej zmiany, czyli innemi słowy, przełożenia kanału z prawego na lewy brzeg Wisły.

Opozycya ta i agitacya przybrała w ostatnich tygodniach takie rozmiary, że zwróciła uwagą miarodajnych kół wiedeńskich — i w sprawie budowy kanałów n o w e w y t w o r z y ł a t r u d n o ś c i. Jest ona bowiem pod każdym względem w o d ą n a m ł y n w i e d e ń s k i c h p r z e c i w n i k ó w b u d o w y k a n a ł ó w.

Żądania przemysłu obu tych powiatów mogą być uzasadnione z punktu widzenia ich lokalnych i powiatowych interesów, ale są nieuzadnione, a nawet wprost szkodliwe dla interesów c a ł e g o naszego kraju. Kanał zaś Odra-Wisła-Dniestr ma być zbudowany nie dla dobra jednego lub dwóch powiatów, lecz dla dobra całej Galicyi. Lokalne i powiatowe życzenia powinny wobec tego stanowczo ustąpić na plan drugi.

Cóż bowiem się stanie, jeśli w Wiedniu uwzględnią życzenia Chrzanowa i Oświęcimia? Otóż, jak już zapoczątkowano, wyznaczone zostaną nowe komisye, podjęte nowe badania i studya, te zaś przeciągnąć się mogą tak długo, że cała sprawa na lata znów p ó j d z i e w o d w ł o k ę, a m o ż e i z u p e ł n i e z a p r z e p a s z c z o n a z o s t a n i e.

Mamy wrażenie, jakoby hr. Stürhkhowi taki nowy zwrot w sprawie kanałów był bardzo na rękę, jakoby go nawet wprost pragnął i — jakoby ów wniosek radcy wiedeńskiego von Heina był nawet echem — tej agitacyi oświęcimsko-chrzanowskiej...

Ostrzegamy więc, póki czas jeszcze: nie dawajmy sami przeciwnikom kanałów nowej broni do walki. Nie psujmy wielkiego dzieła, gdy nareszcie weszło na dobre tory — w ł a s n e m i r ę k a m i!!

Z muzyki.

Ubiegły tydzień muzyczny zaznaczył się wielką ilością muzycznych produkcyj, firm, cieszących się poważną marką w świecie muzycznym. W poniedziałek grał w sali Starego Teatru jeden z głośnych już dziś skrzypków włoskich Arrigo Serato, który mimo młodego wieku używa rozgłośnej sławy w świecie muzycznym. Krytyka a może usłużna reklama szczególniej berlińska, ferowała go na niebezpiecznego rywala Burmestrów, Kreislerów i t. d., opowiadając cuda o jego grze a szczególniej o zupełnie odrębnem ujęciu utworów Baccha, którego Serato miał grać wspaniale, nadając grze swej wiele ciepła i miękkości, bez zatarcia stylowości. Obserwujący bliżej europejski ruch muzyczno-wirtuozowski, znali nazwisko Serata już choćby z przedruków recenzyj jakie impressario p. Serato, zamieszcza od kilku lat, w inseratowej części „Sygnałów“ lub innych pism i pisemek muzycznych.

P. Serato temperament ma, to nie ulega wątpliwości, wojuje też nim aż nazbyt może odważnie, a widocznym objawem temperamentu jest bujność ruchów podczas gry. Raziło to w Bethowenie, ujmowało do pewnego stopnia w Wieniawskim, którego zagrał p. Serato bardzo pięknie, jednak raziło to w Bacchu, którego jak się wyraził dowcipnie redaktor „nie tyle wygrał p. Serato ile wykiwał“. — Publiczność jednak chętnie darowała te przewinienia młodemu artyście i odnosząc się doń z sympatyą, nie żałowała oklasków. Sprawę akompaniamentu dzierżyła w pięknych i prześlicznych rączkach wytworna pianistka hr. Malatesta, która poza dystynkcyą, pełną dyskrecyą, towarzyszyła rozkiwanemu p. Serato, dając i własną produkcyę niepozbawioną cech artyzmu.

Drugim również pełnym temperamentu koncertantem był młody tenor krakowski p. Zengteller, występujący pod pseudonimem Colonny na scenach włoskich. Wystąpił z kilku aryami operowemi z zakresu zadań tenora lirycznego, przedstawiając materyał bardzo ładny. P. Colonna śpiewa inteligentnie, pełen jest szlachetnych aspiracyj w pojmowaniu reprodukowanych utworów no i z ogólno muzycznego stanowiska jest bez zarzutu. Niestety głos śpiewaka, który zasługuje na to, aby go wzmocnić i uzbroić na przyszłą drogę śpiewaczą, potrzebuje jeszcze pracy poważnej i jakości materyału odpowiedniej. Głos bowiem o dźwięku zawoalowanym, nieodpowiednia inspostazya, wykazywał wszelkie cechy sfatygowania zaraz po odśpiewaniu pierwszych ustępów aryi. — A szkoda. Materyał to bardzo piękny, rokuje może wspaniałą karyerę przy wielkiej inteligencyi, olbrzymiej muzykalności i pięknej, pełnej męskiego wdzięku postaci śpiewaka. — Współdziałał w koncercie znany zaszczytnie z estrady wieczorkowej młody wiolenczelista krakowski p. Paszkowski, który wraz z koncertantem zbierał rzęsiste oklaski.

Piątkowy wieczór w Starym Teatrze miał wygląd istotnie wyjątkowy. Królowała na estradzie arcykapłanka wielkiej sztuki, p. Landowska.

Naczelne stanowisko Landowskiej w dziedzinie gry fortepianowej jest wyjątkowem już choćby tylko z tej racyi, że artystka, wykwintna w każdym calu, produkuje się w zakresie tej gry na dwu instrumentach o jednym typie, co do samego fizycznego sposobu panowania nad instrumentem — lecz bardzo różnych co do efektów dźwiękowych. Utwory starszych kompozytorów, które przy najsubtelniejszej grze fortepianowej jej i innych wykonawców, tracą wiele z owej filigranowej miękkości i wdzięku, dzięki brutalności i suchości tonu, choćby najlepszego fortepianu, odżywają, nabierają urokliwego wdzięku, przy wykonaniu ich na tym instrumencie, dla którego zostały przeznaczone.

Powoławszy do życia stary clavecir, zdziałała p. Landowska i jej przesubtelny smak, bardzo wiele i ze stanowiska estetycznego i z artystycznego. Dając bowiem próbki samych rzeczy, podaje zarazem formę i ton, w jakim utwory te powinne być utrzymane. Z postępem bowiem rozwoju techniki budowy instrumentów, oraz z rozwojem techniki gry fortepianowej, zaczęto delikatnie i drobne utwory starych mistrzów traktować z szerokim rozmachem i siłą, nadając produkcyom w tym zakresie, niejednokrotnie, cechy bynajmniej nieodpowiednie. Wie-

czór piątkowy był naprawdę wyjątkowem świętem dla melomanów krakowskich, którzy znakomitą artystkę przyjmowali bardzo gorąco i bardzo owacyjnie, darząc ją po każdym ustępie, odegranym z wielkim artyzmem, huraganami frenetycznych oklasków.

Sprawozdanie o sprawach muzycznych byłoby niekompletnem gdybym nie wspomniał o operze dziecięcej, która dawała przedstawienia w godzinach popołudniowych w teatrze miejskim imienia Słowackiego.

Zwłok tego wieszcza na szczęście niema jeszcze na Wawelu, inaczej byłby się musiał obracać co dnia w grobie na myśl o parodyi wstrętnej, którą paskudzono świątynię sztuki jego imieniem naznaczoną. Opera taka doskonałym mogła by być „szlagierem" dla jakiego „Kinetonu" albo Szemtanu a nie poważnej sceny. *Fotel 66.*

Korespondencye.

Tarnów, 10. listopada 1911.

(*Wybory do Rady miejskiej. — Pogrzeb pierwszej klasy. — Kahalnikom marsz pogrzebowy. — Nowej Radzie na powitanie*).

Wśród niezwykłego zainteresowania odbył się we czwartek, dnia 9 b. m. wybór uzupełniający na jednego radnego w II-giem kole wyborczem. Stanęli przeciw sobie dwaj kandydaci, co do których wybór był dla obywatelstwa rozsądnego, trzeźwo myślącego nader łatwy. Celem zwalczania nie sympatycznego dr. Mütza, uznali kahalnicy dr. Funkelsterna za „swego" i rozwinęli olbrzymią agitację za kandydatem, któremu obojętnem było czy się nazywa kahalnikiem czy też inaczej, byle tylko dostać się do Rady. Agitacya kahalników była tak energiczna, że silna opozycya wprost zwątpiła w swe siły. Od lat już kahał uważa nadto drugie koło wyborcze za swoje własne i nie wątpił, że mandat ten przypaść powinien kahalnikowi. Na 195 głosujących otrzymał dr. Mütz 136 głosów na radnego, a p. Koniuszy 135 głosów na zastępcę. Aby ludzie, nie biorący udziału w wyborach mieli wyobrażenie jak dalece się kahalnicy zblamomali, wystarczy wspomnieć, że dr. Funkelstern otrzymał mimo niezwykłej agitacyi 58 słownie pięćdziesiąt ośm głosów! Risum teneatis, amici! Kahalnikom i „ich" kandydatowi sporządzili obywatele pogrzeb pierwszej klasy...

Wobec takiego wyniku wyboru uzupełniającego, nie ulega wątpliwości, że protest jakikolwiek ze strony niedobitków kahalnych jest wykluczony. Przy końcu przyszłego tygodnia stanie się wybór ten prawomocny i nastąpi ukonstytuowanie się nowej Rady. Zaiste najwyższy już czas, aby zawionął nowy duch na ratuszu. Najwyższy czas, że opuszczają wreszcie swe krzesła starcy zdziecinniali, których hasłem do pracy dla dobra „miasta" było dbać o interes własny.

Nową Radę miejską witamy z prawdziwą radością i życząc jej wydatnej i pożytecznej dla miasta pracy, nie wątpimy, że da ona rezultaty bardzo korzystne. Kilka postulatów, życzeń ogólnych pod adresem nowej Rady, która — tuszymy — na wołania obywatelstwa nigdy głuchą nie będzie, omówimy z powodu zbliżających się rozpraw budżetowych w przyszłym tygodniu.

Rzeszów, 10. listopada 1911.

Nieudałe polowanie. Zwolennicy burmistrza naszego, stojącego już nad brzegiem bankructwa, starają się wszelkiemi siłami ratować aż nadto zagrożoną sytuacyę jego. I nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie okoliczność, że panowie ci w tym „świętym zapale" tracą głowy i nie wiedzą, co właściwie robią. Gwardziści dra Jabłońskiego bowiem idą na wyścigi w pełnieniu usług dla swego komendanta, ale cóż, kiedy się tak nieszczęśliwie urządzają, że aż się żal człowiekowi robi. „Zapalony" zwolennik burmistrza, p. dr. Kraus, mający apetyt na asesorstwo w „gabinecie" dra Jabłońskiego, urządził sobie w tych dniach małe polowanie na „wierną duszyczkę", ale się strasznie ośmieszył. Sprawa przedstawia się następująco: Radca tutejszego sądu, radny p. Jarosiewicz, zamianowany został nadradcą i miał zostać przeniesiony do Krakowa. Ponieważ w miejsce jego wszedłby do Rady miejskiej jego zastępca p. Ehrlich, p. dr. Kraus *stante pede* wystosował do p. Erlicha list gratulacyjny, w którym już wyraził nadzieję, że p. Ehrlich wstąpi do „jego" stronnictwa. Tymczasem p. Jarosiewicz nadal zostaje w Rzeszowie, wobec czego zastępca nie zostanie powołany, a p. dr. Kraus nie będzie się miał czem pochwalić...

Kilka uwag o sprostowaniu. „Wieczny opozycyonista" p. dr. Nieć, który w ostatnich czasach opuścił szeregi opozycyjne, by szukać przytułku u dra Jabłońskiego, sprostował w ostatnim numerze na podstawie § 19. ust. prasowej notatkę p. t. „Łamigłówka matematyczna", zamieszczoną w Nr. 44 „Gazety poniedziałkowej" z 30 u. m. P. dr. Nieć prostując powyższą notatkę zaznaczył, że nieprawdą jest, jakoby się połączył z J., a tembardziej z H., że natomiast prawdą jest, iż odstąpił od dr. K. właśnie dlatego, że idzie razem z H. — P. dr. Nieć wyrzeka się sojuszu z drem Jabłońskim, bo tego się domaga wzgląd na opinię publiczną, ale przecież nie znajdzie chyba nikogo, znającego trochę lepiej naszą „politykę", którzyby nie był przekonany o tem, że p. dr. Nieć idzie teraz ręka w rękę z burmistrzem, który mu obiecał wiceburmistrzowstwo w chwili, kiedy p. Dr. Nieć należał jeszcze do stronnictwa opozycyjnego. Co do podanych przez dra Niecia powodów odstąpienia od p. dra Kragulskiego, to — zdaje się — p. dr. Nieć ma słabą pamięć, skoro nie pamięta, co mówił przed miesiącem słuchany jako świadek przed tutejszym sądem. Wówczas p. dr. Nieć nie wiedział, jakoby dr. Hochfeld szedł z drem Krogulskim, a obecnie prostuje, że dlatego odstąpił dra K., ponieważ idzie z H. — Nie chcę ani na chwilę przypuszczać, by p. Nieć zeznawał przed sądem wbrew swojej lepszej wiedzy, ale w konsekwencyi tego muszę zaznaczyć, że p. dr. Nieć prostował, jakkolwiek wiedział, że sprostowanie jego nie zgadza się z faktycznym stanem rzeczy.

Korespondencye w „Głosie Narodu". Od czasu do czasu ukazują się w „Głosie Narodu" notatki na temat polityki rzeszowskiej, w których autor „dla zrozumienia ludziom interesującym się naszem miastem", charakteryzuje osoby, około których ta polityka się obraca. Autor widocznie pod ludźmi interesującymi się naszem miastem rozumie... redakcyę „Głosu Narodu", bo obywatelstwo rzeszowskie wie aż nadto dobrze, że cały szereg zawartych w tych artykułach zarzutów przeciw stronnictwu opozycyjnemu, a zwłaszcza jej prowodyrowi p. dr. Krogulskiemu, pochodzi od osób grupujących się dziś około burmistrza, które postawiły sobie za cel zwalczanie p. dra Krogulskiego choćby nawet środkami nielojalnymi. Nie chcemy w tem miejscu wystąpić w obronie p. dra Krogulskiego, który w stosownym czasie potrafi sam odeprzeć „zarzuty" przeciwników, ale w obronie samej prawdy należy skonstatować, że notatki umieszczone od pewnego czasu w „Głosie Narodu" odbiegają w wysokim stopniu od prawdziwego stanu rzeczy. Czytając bowiem „Głos Narodu" z 9 b. m. Nr. 256, można się najlepiej przekonać, jaką bronią walczy przeciwnik, któremu zaczyna się usuwać grunt pod nogami. Jeśli się zarzuca p. drowi Krogulskiemu, że z chwilą objęcia wiceburmistrzowstwa zaprzestał opozycyi przeciw niefortunnej gospodarce pp. dra Jabłońskiego i dra Hochfelda, to musi się mimowoli nasunąć podejrzenie, że chodzi tu albo o zanik pamięci albo o wyrafinowaną złośliwość. Dr. Kr. bowiem jako wiceburmistrz prowadził zaciętą walkę przeciw burmistrzowi i jego klice, a to pod hasłem uzdrowienia budżetu gminnego jakoteż usunięcia kumulacyi piastowanych przez burmistrza urzędów. Zarzuca się p. drowi Krog., że *ad hoc* nie zażądał zwołania poufnego zgromadzenia radnych, na któremby mu p. dr. Jabłoński mógł udowodnić, że zawarł układ z żydowskim klubem opozycyjnym ze szkodą interesów katolickich. Tak, dr. Krogulski nie domagał się zwołania poufnego zebrania, ale domagał się na jawnem posiedzeniu od burmistrza, ażeby to na tem właśnie jawnem posiedzeniu udowodnił. Kiedy dr. Jabłoński nie chciał temu żądaniu zadość uczynić, p. dr. Krogulski nazwał twierdzenie burmistrza, — o które go dr. K. zainterpelował — fałszem i prosił by go burmistrz nie tytułował: Panie Kolego! Dr. Jabłoński do tej chwili na to nie reagował i wyjaśnienia nie żądał.

Reszta zarzutów uczynionych dr. K. przez autora ostatniej notatki „Głosu Narodu", odnoszących się do wydanych przez dr. K. jako wiceburmistrza zarządzeń, nie wytrzymuje krytyki. Jeśli bowiem takie zarządzenia wydał, to uważał je za stosowne, a zarzut, że pozwolił na pokrycie dachu papą, ponieważ właścicielem tego domu jest ojciec radnego, jemu z duszą oddanego, jest już demagogią. Dr. K. bowiem oświadczył wyraźnie na ostatniem posiedzeniu Rady, że zabronił p. Dz. pokrywania dachu papą, a jeśli p. Dz. mimoto dach swojego domu papą pokrył, to postąpił — jak to wyraźnie p. dr. Krog. zaznaczył — wbrew zakazowi.

Wieczór Kościuszkowski. W niedzielę d. 5 b. m. odbył się w sali Sokoła urządzony przez Tow. „Sokół" Wieczór Kościuszkowski. Słowo wstępne wygłosił p. dr. Krogulski, wykład: „Opis bitwy pod Racławicami" — p. prof. Bieńkowski. Na szczególną wzmiankę zasługuje wspaniały kwintet, złożony z pp. Sanockiego, Prokopowicza, Hostynka, Szpunara i pny Sanockiej. Ćwiczenia członków t. zw. „Igrzyska olimpijskie" oraz chór Sokołów wypadły bez zarzutu. Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że publiczność rzeszowska na patryotycznych wieczorach niezbyt dopisuje pod względem frekwencyi, ale za to przepełniona jest sala „Sokoła", gdy zawitają do nas „Krowoderskie zuchy" i „Synowa ze suteryn" lub coś w rodzaju „Ula". *Ego.*

Zjedn. austr. akcyjne Tow. żeglugi parowej

AUSTRO-AMERICANA

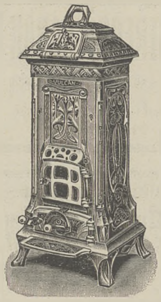
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku		b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro	
Oceania	14 październ.	Laura	12 październ.
Alice	21 „	Eugenia	26 „
Argentyna	3 listopada	Atlanta	18 listopada
Martha Washington	18 „	Sofia Hohenberg	23 „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: Kraków: **Jeneralna Ajencya Austro-Americany GOLDLUST i Sp.. Biuro spedycyjno-komisowe, Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**

Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Americany, Na Błonie 2**, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie: **Tryest: Dyrekcya Austro-Americany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Americany I., Karntnerring 7. II., Kaiser Josefstrasse 36, oraz jeneralna Ajencya Austro-Americany Schenker i Ska.**



„VULCAN"

piece stale ciepło utrzymujące

okazały się najlepszymi. Ogromna siła ogrzewania przy bardzo małem użyciu paliwa. Do nabycia we wszystkich handlach pieców osobliwych i handlach żelaza.

Osobliwy wyrób firmy

Nestler & Breitfeld

Tow. z ogr. por.

Huty żelaznej, Breitenbach (Czechy).

„VULCAN" jest prawnie zabezpieczony wobec licznych naśladownictw i odlany na drzwiczkach każdego pieca, na co trzeba zwracać uwagę przy zakupnie. Cenniki za darmo, opłacone wysyła zastępstwo na Galicyę

D. KURZMANN

Kraków :: ulica Mostowa L. 10 a. :: Telefon 1461.

Świece Apollo

są wówczas tylko prawdziwe, jeśli na dnie każdej świecy wyciśnięta jest lira a na boku słowo „Apollo".



F. Lord Biuro techniczne.

KRAKÓW, LUBICZ L. 1

SKŁAD maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń tartaków, młynów, gorzelń i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe.—Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE

BUDUJE I URZĄDZA

inż. Roman Z. Ciesielski

w Krakowie, Garncarska 14.

TELEFON Nr. 1079.

Oryginalne amerykańskie maszyny do pisania

UNDERWOOD

poleca generalny zastępca na Galicyę i Bukowinę

Emil Urich

Lwów
Sykstuska 29. Tel. 901.
Kraków
Szewska 19. Tel. 1164.

Szkoła nauki pisania na maszynie. Zakład dla przepisywania i powielania. Wszelkie przybory do maszyn do pisania i powielania. Warsztat reparacyjny.

Pierwszorzędny magazyn obuwia **„MARSO"** Kraków, Grodzka 20

Poleca: najlepszej jakości i trwałości obuwie męskie i damskie ◆ w cenach

Kor. 10·50, 12·50, 16·50.

Pierwszorzędna cukiernia w Krakowie w Sukiennicach

J. Noworolskiego i S-ki

przedtem **REHMAN i HENRICH**

□ Po gruntownem odrestaurowaniu i powiększeniu lokalu w stylu nowoczesnym, została otwarta dla Szanownej Publiczności. — Towar doborowy. □

Kto jest wielkim

palaczem papierosów i bibułek cygaretowych a chce mieć nieuszkodzone zdrowie, niechaj poda adres swój kartką korespondencyjną do firmy:

ZAKŁAD HYGIENICZNY

KRAKÓW,

ulica Sławkowska L. 14. -- Biuro: Szewska L. 4.

gdzie otrzyma darmo i opłatnie dotyczący prospekt.

Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14. ▼▼ dla panienek do lat 16.

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY L. 12.

vis a vis kościoła św. Wojciecha.

BANK ZALICZKOWY i KREDYTOWY

(w Koniggrätzu)

Záložni Úvěrni Ústav v Hradci Králové

Filia Kraków, ul. Wiślna 3, (obok Banku Austro-Węgierskiego).

Kapitał akcyjny K 15,000.000
Fundusze rezerwowe K 2,500.000
Stan wkładek K 41,000.000

Bank przyjmuje wkładki na książeczki za oprocentowaniem po **4 i pół proc.** Wypłaca dziennie bez wypowiedzenia do K 5000; podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów. — Filia kupuje i sprzedaje różne waluty, papiery wartościowe, wydaje przekazy na znaczniejsze miejscowości, oraz załatwia wszystkie transakcye bankowe, jak najdogodniej.

KANTOR WYMIANY Godziny urzędowe od godz 9 do 12½ i po południu od 3 do 5.

KONFEKCYA DZIECIĘCA przy ulicy Grodzkiej L. 6, w podworcu, pod firmą:

„Maison Bebe"

poleca na sezon obecny w wielkim wyborze płaszcze, żakiety, paltoty i ubranka dla chłopców, jak również sukienki, kapuzy itp.

Restauracya Starego Teatru

pod nowym zarządem otwarta została dnia 24 września.

Doborowa kuchnia pod kierownictwem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy. — Piwo pilzneńskie. — Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki. — Cztery gabinety artystycznie urządzone. — Mała sala na bankiety, wesela i zebrania towarzyskie. — Codziennie koncert muzyki salonowej. **Antoni Kwiatkowski i Rudolf Streit**, restauratorzy.

CENTRALNY BANK — ÚSTŘEDNÍ BANAK

Czeskich Kas Oszczędności — FILIA w KRAKOWIE — Českých Spořitelen

wchód od ulicy św. Jana L. 1.

Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

Wadya i kaucye.

Wkładki na książeczki i rachunki bieżące oprocentowuje do 4 i pół procent.

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany

otwarte są przez cały dzień od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy. Rynek L. 42, a róg św. Jana L. 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Futra! wszelkiego rodzaju — poleca jedyny w kraju **Futra!**

Magazyn Futer Synów Stanisława Wrońskiego

Lwów, ul. Teatralna 5. — Kraków, plac Szczepański 2. — Tarnów, pl. Sobieskiego 5.

W porze letniej: Futra do przechowania przez lato pod gwarancyą. Wykonanie wszelkich robót znacznie taniej niż w zimie. — **Pierwszorzędne pracownie.**

C. k. Uprzywilejowana Fabryka Maszyn

ZIELENIEWSKI KRAKÓW

Rok założenia 1804. TOWARZYSTWO AKCYJNE Rok założenia 1804.

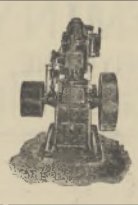
Biuro: Ul. Krowoderska L. 65. — Telefon Nr. 196.

Oddział I. Budowa maszyn:
Maszyny parowe, pompy, maszyny wyciągowe, kopalniane, kompresory i t. p.

Oddział II. Kotlarnia:
Kotły parowe różnych systemów i wielkości.

Oddział III. Budowa mostów i konstrukcyi żelaznych:
Mosty kolejowe, drogowe, konstrukcye dachowe i t. d.

MOTORY



„ELZETA"

Oddział IV. Odlewarnia żelaza i metali:
Odlewy budowlane i maszynowe podług własnych lub nadesłanych modeli do 10 ton w jednym kawałku.

Oddział V. Budowa statków:
Statki rzeczne, parowe i motorowe, łodzie, bagry lądowe i rzeczne, parowe i motorowe.

Oddział VI. Budowa motorów:
Motory naftowe i ropne najnowszej konstrukcyi „ELZETA".

! Bluzki, Halki !

od skromnych do najwytworniejszych. Szale angielskie Himalaja, koronkowe i gazowe. — Woalki. Rękawiczki, Pończochy. — Bielizna damska batystowa, webowa i perkalowa. — Trykoty damskie wełniane, jedwabne i Crepe de Santé — poleca

KAROL JAROSZ PRZEDTEM **ZIMLER i SPÓŁKA**

Kraków, Rynek gł. 41. Linia A-B.

Wybór wielki! **Ceny niskie!**

Fabryka maszyn mleczarskich i cynowarnia - - oraz biuro techniczno-mleczarskie - -

JÓZEF DOBRZYŃSKI

Kraków, Sławkowska 12.

Dostarcza kompletnych urządzeń mleczarń, maślarń, obór i t. d.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA"

JANA WOLNEGO

Plac Szczepański 2 (dom własny). Tel. 330.

TAPETY --- TAPETY --- TAPETY

oraz linkrusta, sztukaterye, listwy itp.

STEFAN IGLICKI !

Kraków, Sławkowska 10.

Magazyn mebli i Pracownia tapicersko-stolarska.

Akcyjny

Bank Związkowy

dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych - - we Lwowie

Filia w Krakowie, ul. Wiślna L. 4.

Eskontuje weksle i dewizy oraz udziela kredytów budowlanych.
Przyjmuje przekazy i inkasa na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą.
Kupuje i sprzedaje obce monety, papiery wartościowe i wydaje czeki pod najkorzystniejszymi warunkami.
Przyjmuje wkładki oszczędności, które oprocentowuje od dnia złożenia, 5000 K dziennie zwraca bez wypowiedzenia (większe kwoty za zgodą Dyrekcyi).

Podatek rentowy opłaca z własnych funduszów.

Stopa procentowa od wkładek zależna od umowy.

Godziny urzędowe od 9—1 i od 3—5.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol Naturalny. nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach. ::

Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca

Bluzy, Halki, Czapki sportowe, Szale, Boa strusie, Woale, Żaboty, Ryszki, Kołnierze, Krawaty, Pledy, Paski, Parasolki, Parasole, Rękawiczki, Pończochy.

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor i wydawca: **Zygmunt Rosner**. Drukarnia i Litografia „Polonia", Kraków, Zacisze 2.